

S. Przeworski
MIECZYSLAW RUDAKOWSKI.

WILHELMJADA

epos w 5-ciu pieśniach

ze wstępami i epilogiem.

220
290
200
40
30

140
30
410

220

185-

30

220

150

715

150

WARSZAWA.

865-

<http://rcin.org.pl>

MIECZYSLAW RUDAKOWSKI.

WILHELMJADA

epos w 5-ciu pieśniach

ze wstępami i epilogiem.

WARSZAWA.

1918?



5161

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-03

Drukarnia Jana Kondeckiego, Marszałkowska № 53a.

<http://rcin.org.pl>

**Prezydentowi Stanów Zjednoczonych
Ameryki Północnej**

**W. Wilsonowi
wskrzescielowi Polski**

Tę pracę poświęca wdzięczny autor

MIECZYŚLAW RUDAKOWSKI.

Przedmowa.

Cztery pierwsze pieśni „Wilhelmjady” napisałem w Czerwcu i Lipcu 1915 r., piątą zaś ukończyłem 1-go Stycznia 1916 r.

Epilog dodałem później w końcu 1917 r.

Wilhelmjadę pisałem pod naciskiem siły wyższej, jakby z jej rozkazu i pod jej dyktandem.

Są w niej też ustępy, które mnie samego nawet dziwiły, gdyż zauważyłem wielokrotnie, że zawierają nie to co miałem i co chciałem napisać.

Z tego też to powodu, jak przypuszczam, w Wilhelmjadzie znajduje się wiele przepowiedni, które się sprawdziły i dotąd sprawdzają.

Eposu tego nie doprowadziłem do końca wojny obecnej, z powodów wyszczególnionych w epilogu.

Wydarzenia z wojną związane, pomieszczone są za to w osobnej książce pod tytułem: „Z lat niedoli, głupoty i grzechu 1905—1918 r.” Streściłem je tam w krótkich (gnomicznych) wierszach i w krótkiej feljetonowej prozie.

Wilhelmjada może służyć jako wierny przyczynek do historii.

M. R.

WARSZAWA.

Wilhelmjada

epos w 5-ciu pieśniach ze wstępami
i epilogiem.

Wstęp.

Arma virumque cano...

Chcę śpiewać o Cesarzu drugim Napoljonie,
Co siedzi dumy pełen na niemieckim tronie,
I radby wrogów swoich wszystkich zmiążyć w koło,
A wieńcem nieśmiertelnym uwieńczyć swe czoło!

.....

O niemiecki narodie, krzycz, rycz, wyj z radości!
Że w sercu twego władcy taki tupet gości,
Że twój Wiluś kochany, potomek krzyżacki,
Taki jeszcze do rady i do boju chwackił
O kraju filozofów, mędrców, myślicieli!
Bądź wdzięczny Wilusiowi że on cię ośmieli,
Porzucić martwe księgi i wziąć się do czynów
A lby szwabskie uwieńczyć w pęk świeżych wawrzynów!
Wy zaś zgrajo narodów, co z nim nie trzymacie,
Przekonacie się wkrótce niestety po stracie,
Że słusznie wam należą wlepione wam cięgi,
Że z Wilusia zuch Kaizer, z was zaś niedolegi!

PIEŚŃ 1-sza.

Przygotowania przedwojenne.

W berlińskim białym zamku, wielkie dzisiaj święto,
Z tą też wczesnym już rankiem okna odemknięto.
Służba czyni porządek i wymiata śmiecie,
Których tu wiele więcej niż gdziekolwiek w świecie.
Tylko patrzeć jak Wiluś z łoża swego wstanie,
Bo dziś wielkie przed wojną ministrów zebranie.
Nim jednak ekscelecje do zamku się zjada,
Co czynić zawsze zwykli z przesadną paradą,
Na wojenkę chcąc Wiluś mieć wszystko gotowe,
Pragnie zbadać swych mędrców wynalazki nowe,
I mieć w łapach cesarskich, wszelakie atuty,
Samoloty, armaty, armję i rekruty!

.....

Przy sypialni Wilusia jest gabinet mały,
Gdzie Wiluś sam pracuje, nieraz i dzień cały,
Zaś obok mała salka, gdzie panowie, panie,
Czekają na Cesarza tajne posłuchanie.
Tam też prawie ze świtem zeszli się mędrkowie,
Každy z nich ma pomysły bajeczne w swej głowie.
Pomysły które zadrwią z praw wszelkich ludzkości.
Lecz wielce będą w guście Jego Carskiej Mości.
Zastęp zaś wynalazców jest zgola niemały
A wszyscy z nich pracują dla ojczystej chwały

I nie tylko swą wiedzę ale też i mienie,
Dla kraju nieść w ofierze, każe im sumienie!
Nie tak jak to gdzieindziej, a zwłaszcza na wschodzie,
Gdzie kraść dobro państwowe jest od wieków w modzie.

.....

Wilus od gabinetu, uchylił podwoje,
I spojrział orlem okiem na zebranych roje.
Proszę! — rzekł grzecznie — proszę! hrabio Zeppelinie!
Tyś pierwszy, bo twój genjusz w całym świecie słynie!
I Zeppelin wszedł chwacko, choć to człek już stary,
Skłonił się i na nos swój wsadził okulary!
Siadaj, hrabio mój, siadaj! i zdaj mi wraz sprawę
Czy wszystko na wojenną gotowe wyprawę?!
Do wojenki—rzekł hrabia—jam zupełnie gotów,
Pięćdziesiąt mam balonów, pięćset samolotów.
A nasi awjatorzy taką mają wprawę,
Że łatwo zniszczą Paryż, Londyn i Warszawę!
Bravo! mój hrabio, bravo!—Wilus wyseplenił —
Lecz czegoś Petersburga, hrabio nie wymienił?
Bo Petersburg, jak Ryga, Najjaśniejszy Panie,
Jak był dotąd niemieckim, tak i pozostanie!
Ja so ist es lieber Graf! Choć wydam mu wojnę,
Car i jego rodzeństwo może być spokojne.
Gdy zaś zniszczę mu armję, damy sobie buzi,
A w tem nam nieprzeszkodzą anglicy, francuzi;
I panować znów będę jak dawniej, tak ninie,
Tak dobrze w Petersburgu jak w moim Berlinie!
To o czem mówiliśmy, miej hrabio przy sobie,
I staw się dziś na sesję w swej własnej osobie.
Hrabia wyszedł z ukłonem; a Wilus wraz Kruppe,
Na rozmowę zaprosił. Miał dłań względów kupe —
Bo gdyby nie te Kruppy armaty, szarpnele,
Miałby Cesarz z swej armji pożytku niewiele.
Więc cenil go też Wilus, bywał w jego domu —
I, złota mu nie szczędził, tak jak mało komu.
Setzt dich mein Freund!—rzekł Wilus—ot na tym fotelu
I pokaż mi rysunki, które masz w portfelu!

Da sind sie—odrzekł Kruppe—ot tu są armaty,
Tu bomby, karabiny, a tu zaś granaty!
Pociski z moich armat mają sprawność dzielną,
Więc nie jedną też wieżę rozwalą kościelną,
A gdy zaś taka bomba spadnie z samolotu
Narobi biednym ludziom nie mało kłopotu.
Nie w tem jednak przewaga leży naszej broni,
Lecz w tem, że nawet dystans, wroga nie ochroni,
Bo gdy sypniem nań ogniem choćby i zdaleka,
Ujrzymy, jak sromotnie, wróg szybko ucieka.
Bo i cóż miałby robić, gdy jego pukawki,
W porównaniu z naszymi—dziecinne zabawki!
Dziękuję ci lieber Freund! dziękuję ci Kruppe,
Bo łatwo dzięki tobie wrogów zbijem kupe;
No bywaj zdrów mein Bester i szykuj naboje,
Bo by ich nie zabrakło, wciąż się o to boje.
Majestät — odrzekł Kruppe — będą ich miljardy,
Wystarczy by w puch rozbić zastęp wrogów hardy!
Gdy wyszedł wielki Krnppe, choć czekało wielu,
Wezwał Wiluś do siebie oficera z Kielu,
Bo o losy swej floty strach Wilusia bodzie,
I jedynie rachuje na podwodne łodzie,
Co to choć małe, tanie, lecz już w trzy minuty
Zatopić łatwo mogą największe Drecknuty*),
Bo na morzu w tych czasach jedynie Filzlaury**)
Mogą sobie zwycięstwa pozyskać aplauzy.
Więc też gdy wszedł posłaniec admirała z Kielu,
Wiluś rzekł: Zdaj mi sprawę, choć w słowach nie wielu,
Co robi moja flota? co słyhać w mym porcie?
Streść mi to wszystko, proszę, w króciutkim raporcie!..
Flota w porcie schowana, Najjaśniejszy panie —
Na to odrzekł oficer — nikt jej nie dostanie,
Bo sto łodzi podwodnych, wciąż krąży wokóło,
Więc największym okrętom stawić mogą czoło,

*) Dreadnoughts.

**) Krzyki, najmniejszy gatunek bekasów.

Mała masa, wielki pęd dziś tylko zwycięża,
Więc niechże się na darmo wróg nasz nie wyteża.
Bo gdy nań torpedami sypną nasze łodzie,
To i największy Drecknut pograży się w wodzie!
Famos! — Wiluś zawoła — no wracaj do Kielu,
Kłaniaj się Tirpitzowi, miły przyjacielu.
I powiedz mu gdy przyjdzie ta stanowcza chwila,
Niech z portu flota nasza, nosa nie wychyla,
A tylko gdy upatrzy odpowiednią porę,
Niechaj łodzi podwodnych w mig wypuści sfore.
I niech niszczy, niech topi i bije na głowę,
Drecknuty, pancerniki i statki handlowe!
Wyprzeżył się marynarz, salutował gracko,
Zaś Wiluś wypogodził twarz swą desperacką!
Po wyjściu oficera, Wiluś wraz z kącika,
Zaprosił na rozmowę, swego Leibchemika.
A gdy wszedł starzec siwy i pochylił głowy,
Wiluś go przyjaznemi tak powitał słowy:
Korono wynalazców! zacny profesorze!
Wszystkich mędrców niemieckich przykładzie i wzorze!
Niedarmo jesteś uczniem sławnego Kirchhoffa,
Siadaj proszę cię, siadaj, ot tam stoi sofa,
Myślę żeś opracował, mój pomysł bajeczny,
Co zapewni nam wrogów, pogrom ostateczny,
Mówże więc profesorze, niechże wiem jak stoję?...
Gotowe! — rzekł profesor — lecz się wielce boję,
By moje szanowane aż dotąd nazwisko,
Niezyskało w przyszłości zbrodniarza przezwiskol
Bo mój ten wynalazek na zgubę ludzkości,
Musi zyskać na przyszłość wzgardę potomności,
Więc proszę najpokorniej Najjaśniejszy Panie,
Niechże ten wynalazek przy mnie pozostanie!..
Profesorze! jak widzę to ci świta w głowie,
Gwiżdżę ja na potomność — wraz Wiluś odpowie —
Przecież wiesz że na wojnie wszystko dozwolone.
Trza tylko mieć odwagę, a przytem mamone
Rzucmy że raz nareszcie wszelkie ceremonje,
Boć tu przecie o naszą idzie hegemonję,

I o naszą powagę, bah! o byt nasz przecie!
Nam niemcom wszak pierwszeństwo należy się w świecie!
Bo jedynie my niemcy duszę mamy w ciele.
Zaś inni jej nie mają, lub mają nie wiele!
Gdy się dowiesz że gazy wszystkich wrogów struły,
To wszystko w okrąg bydło, porzucisz skrupuły,
Masz tu zresztą milionik, i order zasługi
Rozjaśnij więc twe czoło i popłać swe długi!
Profesor słuchał mowy z najgłębszem milczeniem,
A po tem się uklonił i wyszedł z westchnieniem.
Schafskopf! — Wiluś zamruczał — marna kreatural
Maćdrala! a wygląda jak ta zmokła kura!..
Lecz dosyć wynalazków ten za dziesięć stanie,
Trzeba teraz poprosić czekające panie!
Bitte Gräfin! — zawołał — i wchodzącej damie
Czule rączkę uściśnął i podał jej ramię,
Poprowadził ku sobie tam gdzie była nyża,
I zapytał: Hrabino, wszak wracasz z Paryża?
Cóż tam słyhać w tem mieście elegancji, szyku?
Najjaśniejszy Cesarzu, pełno blichfru, krzyku,
Wszyscy wciąż kankanują i bawią spokojnie,
Żaden z nich nie pomyśli o tak blizkiej wojnie,
Brak im jest też wszystkiego, niemają żołnierzy,
Karabinów, naboji, armat i moździerzyl..
Austrototen! — przerwie Wiluś — ten lud perukarzy,
Co to jakby na drwiny o rewanżu marzy!
Ni utrata Alzacji, pięć miliardów grzywny,
Nie wraziła rozumu w ten naród tak dziwny.
Dziś pobić tych francuzów, to dla mnie igraszka,
Tembardziej gdy im zbrakło w Londynie wujaszka!
Glaube mir schöne Gräfin! zanotuj to sobie:
Wojenna sława Francji od wieku już w grobie!
No wracaj do Paryża, hrabino milutka,
Twa misja w tem tam mieście, bardzo będzie krótka,
Bo najpóźniej za miesiąc wyruszą me trupy,
Na podbój reszty Francji po złoto i łupy!
Komm Miss Mary! — rzekł Wiluś — po wyjściu hrabiny,
Jakie też mi przynosisz z Londynu nowiny?

Oh! niedobre, Majestät! Anglja tylko czeka,
By się rzucić na niemców! Więc ściąga z daleka,
I wojska swe i flotę; szykuje Dreknuty,
Które w rękach angielskich to grube atuty!
Solą w oku bo Anglji, niemieckie kolonje,
Toż o morską jej idzie także hegemonję!
Śmiem więc zrobić uwagę, Najjaśniejszy Panie,
Ze Anglja neutralną w wojnie nie zostanie!..
Bardzo to jest możliwe, lecz jej się nie boję,
Na Dreknuty toż łodzi mam podwodnych roje.
A moje Zeppeliny, setki setki samolotów,
Narobią tym wyspiarzom nie mało kłopotów!
W każdym razie, mein Fräulein, pilnuj mi Asquitha,
I donoś mi jak naród mowy Greya wita,
Obserwuj Kitschenera i starego Frencha,
Patrz, jaka tam w Irlandji przyświeca nam tęcza.
Masz Mary, czek do banku, po skończonej wojnie,
Do śmierci z twą rodziną żyć możesz spokojnie!
Good save the King! Ich dankel—Miss Mary odrzekła,
A z jej oczu niebieskich łza szczęścia pociekła.
Gdy wyszła, Wiluś kichnął. Dobra—rzekł—to wróżba,
Więc zobaczmy, jak z Rossją, stoi nasza drużba?
To mówiąc drzwi uchylił i zawołał proszę,
I weszła piękna dama poprawiając broszę...
Wszak z Rossji tu przybywasz piękna baronowo?
Cóż, jak tam dwór cesarski, czy chowa się zdrowo?
Czy polaczków wciąż gnębią i żyją spokojnie?
I nie myślą, nie marzą o tak bliskiej wojnie?...
Najjaśniejszy Cesarzu! przybywam ja z Rygi,
Lecz wyczułam już w Rossji wojenne poddrygi,
Wiem nawet, że już myślą o mobilizacji,
Choć powodów do wojny nie znajdują racji...
Ha! ha! ha!—przerwie Wiluś—mówisz obrazowo!
Więc niedźwiedz już poddryga! Niechże dryga zdrowo!
O Rossjo wielki kraju, lecz większa mizerjo,
Jam cię nigdy, przenigdy, nie traktował serjo!
Masz ty wielkie bogactwa i masz armję składną.
Lecz ministry, przywódcy, wszystko ci rozkradną!

Mówią, że ruscki żołnierz walecznie się bije.
Tak, biłby się on dobrze, gdyby szło na kije.
Zresztą ja tam w waleczność ich wojska nie wierzę,
Nie są to już ci sami co dawniej żołnierze,
Zgnilizna poszła z góry i zrobiła swoje,
Dzisiaj nie sława ich nęci, lecz tylko rozboje!
Lecz powiedz baronowo, jaki duch tam wieje?
Czy wszyscy przekupieni wojny wodzireje?!..
Tak, Najjaśniejszy Panie, nie szczeniłam złota,
Na które tak jest łasą, rossyjska hołota,
Gdy więc wojna wybuchnie, zbraknie im wszystkiego,
Tak, jestem pewna wszystkich, tylko nie jednego,
A tym jest Wielki Książę, co dwór mu się łąsi.
Lecz większość generałów, to są ludzie nasi!..
No! jedna wszak jaskółka wiosny nie stanowi!
Zgniłej Rossji też jeden człowiek nie odnowi!
A zresztą w danej chwili przystawię mu stołka,
I z wodza naczelnego zrobię zeń pacholka!
Lecz jak tam ci polacy, z nad Wisły polacy?..
Najjaśniejszy Cesarzu, zawsze są jednacy.
Jakimi byli dawniej, takimi zostali,
Nienawidzą nas Niemców, nie cierpią Moskali,
Majestat by ich zyskać niech o tem nie marzy.
Bo mają nas i Rossjan za dzikich zbrodniarzy!
Wszystkie te wiadomości przywiózł z Polski goniec...
Ausrrroten! — krzyknie Wiluś — zrobić z nimi koniec,
Bo mi już dokuczyła ta polska choroba.
Od ciąglej o niej myśli boli mnie wątroba!
Gdy wyszła baronowa Cesarz szepnął: basta!
Już moi ministrowie zjeżdżają się z miasta.
To mówiąc drzwi uchylił i spojrzął po sali,
Tam wciąż jeszcze panowie i panie czekali,
Więc zawołał: Panowie! i wy piękne panie
Obwieszczam, że skończone na dziś posłuchanie!..
I poszedł się posilić angielskim befsztykiem,
Zakropić go burgundem, oraz czaju tykiem!

KONIEC PIEŚNI I-ej.

PIEŚŃ 2-ga.

Obrady przedwojenne. Wielka mowa Cesarza Wilhelma.

Jest w pałacu cesarskim jedna wielka sala,
Sala tańca, w niej Wiluś tańczyć nie pozwala,
A tylko ją przeznaczył na większe zebrania,
No i na urzędowe także posłuchania.
W tej to sali dziś z rana zeszli się panowie,
Generały, doktory, oraz ministrowie,
Jest tu więc Bethmann - Holweg, a także Hindenburg,
Von Jagow, Moltke, Bülow, jest dzielny Eulenburg,
Von Kühlman, Etdorf, Delbrük, Kluck, Beseler Emmich
Hohenlohe, Drews, Loebel i doktor Helfferich.
Są także trzej cesarscy najstarsi synowie,
I wszyscy wybitniejsi pomorscy junkrowie!
Gdy się okiem powiedzie po tych panów massie —
A Cesarz kogo wybrać na tem dobrze zna się —
To aż serce ci mięknie, choćby było twarde,
Takie to wszystko butne, bezwzględne, a harde!
Bezspornie tak musiały wyglądać przed laty
Przesławnych Nibelungów rycerskie facjaty!

.....

Gdy Cesarz zjadł śniadanie, wszedł do tejże sali,
Gdzie wszyscy ministrowie w komplecie czekali,

Wszyscy też przed Cesarzēm pochyłili głowy,
A Wiluś ich powitał następnemi słowy:
Panowie! ukończyłem już pracę mozolną,
Dłużej czekać nie mogę, czekać nam nie wolno!
Ta „Splendit isolation” choć taka podniosła,
Do naszych szwabskich karków za wadło przyrosła!
Wszyscy wkoło nam szkodzą, cierpieć nas nie mogą.
Ukarać więc ich trzeba przykładnie a srogo!
Niechaj wiedzą że z Niemców drwić im nie należy,
Ni z praw naszych, przemysłu, ni z naszych żołnierzy!
I któż nas lekceważy? i któż nam urąga?
Ci co wszyscy nie warci nawet i szeląga!
Spójrzycie bo uważnie na te wszystkie ludy,
Wszędzie cuchnie zgnilizna, zepsucie i brudy.
Wszędzie dyszy przedajność i gorączka złota.
A tylko w Niemczech kwitnie starodawna cnota!
Niemcy też że w ich żyłach krew szlachetna płynie,
Europy panami, winni być jedynie!
Od słupów Herkulesa, po ultima Thulæ,
Również od Petersburga, skończywszy w Stambule,
To wszystko będzie nasze! tak, te wszystkie ziemie.
A każde zaś tybulecze wydusimy plemię!
Jednych wypchnięm do Azji, drugich zepchnięm w morze,
I panować będziemy, tak mi pomóż Boże!
Wszak jeszcze w starej Grecji wyrzekł mędrzec Thales
Że kiedyś będzie: Deutschland, Deutschland über alles!
Hoch Majestät! hoch Deutschland! — zakrzyknięto w sali
Zapał wszystkich ogarnął aż się uściskali!
Lecz Wiluś choć mu miły był entuzjam taki.
Dał znak by wraz ucichły rycerskie junaki.
A gdy się uciszyli, tak im prawil dalej:
Panowie! gdyście wojny, konieczność uznali,
I nagłą jej potrzebę, rozważyć nam trzeba,
Na kogo liczyć mamy, przy pomocy nieba.
Z naszej strony, jak wiecie, stoi trójprzymierze,
Liczę jednak na Austrię, bo Włochom nie wierzę.
Jednakowoż gdy włoska ubędzie hołota,
Türcji pomoc zyskamy za marną garść złota,

I setkę oficerów z Sandersem na czele!
A choć pomoc turecka nie warta zbyt wiele,
Lecz stworzymy potęgę, która wszystkich zgniecie,
I panować będziemy my jedni na świecie!
Boć przecie nie podzielię mej władzy z Sultanem,
Lecz wypchnę go do Azji, Indji czyniąc panem!..
Tak więc, znając przyjaciół, wrogów też wymienię;
Choć wszyscy znacie dobrze trójporozumienie,
A są nimi nam wrodzy anglicy, francuzi,
No i ci w Europie rossyjscy intruzi!
Naradźmy się dziś przeto, przed tak bliską wojną,
Jak mamy rozporządzać naszą siłą zbrojną.
Komu z panów genjalna myśl zaświta w głowie,
To proszę, niech z was każdy śmiało ją wypowie.
Mój zaś plan jest bo taki (Austria pójdzie z nami),
Załatwić nam się trzeba naprzód z francuzami.
Boć ta Francja wciąż jeszcze o rewanżu marzy,
Najwpierw tedy chcę skarać ten ród perukarzy.
Wszystkie też wojska najwpierw przerzucę do Francji,
Przedtem jednak od Belgów zażadam gwarancji,
Że mają armję przepuszczą przez swe terytorja,
A gdy zaś to nastąpi, toż pewna victorja!
Bo moje dzielne wojska tą skróconą drogą,
W dni kilka do Paryża przedostać się mogą...
Najjaśniejszy Cesarzu!—Hindenburg zaś powie —
Przebacz mi, że przerywam, lecz mam myśl tę w głowie,
Że Belgja, chcąc pozostać neutralną ściśle,
Przeciw naszym swe wojska na granice wyśle.
A to ważna przeszkoda przy przejściu rubieży,
Bo mają kilka fortec i dzielnych żołnierzy!..
Na to rzeknie Helfferich—jam też tego zdania,
Że Belgja swe sympatje ku francuzom skłania,
I napewno, gdy przyjdzie do tej z Francją wojny,
Dzielnym naszym żołnierzom stawi opór zbrojny.
Ich zaś władca król Albert napewno nie zniesie,
Byśmy w Belgji rządili, jak żyd w polskim lesiel!..
Może być, jak mówicie, lecz temu nie wierzę,
Jeśli jednak tak będzie, to powiem wam szczerze,

Że gdy Belgja zuchwale przejścia mi zabroni,
Bez skrupułu, panowie, przejadę się po niej*).
Nieliczne zaś ich wojska z łatwością ja zgniotę,
I wszystką hardą z Belgji wyrzucę hołotę!
Gdy zaś Belgji granice z impetem przekrocze,
W dwa tygodnie już Paryż wojskami otocze.
Nieliczne zaś francuskie wojska już gotowe,
Z błyskawiczną szybkością pobiję na głowę,
A w dni kilka ten Paryż, to gniazdo rozpusty,
Zbombarduję ze szczętem, zostawię plac pusty,
Zaś na placu gdzie stało miasto blichtru głupie,
Zakopię ja tablicę na wysokim słupie,
A taki pangermański dyktuje mi fluid,
By w niej wryć: Hic locus ubi Paris fuit!
Hoch Majestät! hoch Deutschland! zakrzyknięto w sali
I z wściekłego zapału, wszyscy się ściskali!
Lecz Wiluś choć mu miły był entuzjazm taki,
Dał znak by wraz ucichły rycerskie junaki.
Gdy zaś się uciszyli, tak im prawił dalej:
Gdyście mego projektu połowę poznali,
Poznajcie też i drugą. Więc gdy Paryż zburzę,
Co wywoła w wszechświecie kolosalną burzę,
Historyczny krok zrobię, który was ucieszy,
Pół Francji bo przyłączę do niemieckiej rzeszy!
Przyłączę więc Bretonję, Wandee, Normandję,
By mieć widok swobodny na Anglję, Irlandję,
Dalej wezmę Szampanję, tę krainę sektu,
Dla większego zaś blasku, większego efektu,
(Niechże moje zamiary do naga obnażę)
W Rheims się moim biskupom koronować każę!
I zostanę, wierzajcie, w tym już roku pańskim,
Wielkim władcą Cognacu, i królem szampańskim!..

*) „Je roulerai sur la Pologne pour marcher contre la France”, powiedział Mikołaj I-szy w Listopadzie 1830 r., co przyspieszyło powstanie Listopadowe.

Najjaśniejszy Cesarzu! — Eufenburg zaś doda —
Niezabrać nam Szampanji, wszak byłaby szkoda,
Boć państwa kolosalnie zwiększą się dochody,
Zwłaszcza gdy do tych trunków dolejemy wody...
Wir protestiren! hinaus! — zakrzyknięto w sali —
Zaś Wiluś nie zmieszany tak im prawil dalej:
Gdyśmy Francji doszczętny pogrom urządzili,
Wraz na Anglję się rzucę nie tracąc i chwili.
Ma Anglja dzielne wojsko i flotę mocarną.
Lecz jej floty działalność okażę się marną.
Bo gdy Anglja zobaczy że ma flotę w Kielu,
Schowałem ja ostrożnie, mieć nie będzie celu,
Wyprowadzać do boju swe wielkie okręty,
I puszczać je bezmyślnie na puste odmęty,
Wreszcie mam ja w swych rękach wspaniałe atuty,
Nā ich te krążowniki i wielkie Dreknuty!
Świat me łódzie podwodne jeszcze nie ocenia,
Zna je dotąd nie z czynów lecz tylko z imienia,
Lecz wierzcie mi panowie, że moje Filzlauzy,
Pozyskają już wkrótce zaszczytne aplauzy,
Bo każda łódź jest wstanie w jakie dwie minuty,
Wysadzić hoch! w powietrze największe Dreknuty.
Nie jestem ja wyrocznią, ani też prorokiem,
Lecz ręczę, że ich flotę zniszczę już przed rokiem;
A gdyby się zaś skryła, gdzieś, jak moja w Kielu,
To i tak zniszczę Anglję w tygodniach nie wielu!
Puszczę armję balonów, setki samolotów,
Na tych tam wrażych dla nas angielskich huncwotów,
I miotając bombami całą Anglję zburzę! —
Nic, jak wiecie panowie, nie ginie w naturze,
Więc za nasze kolonje, jeśli je zabiorą,
Miast ich, fabryk, pałaców, zniszczymy im sporo;
A to zaś gdy nastąpi, padną na kolana,
O pokój, prosić będą, Europy panal
Ja pokój z nimi zawrę, lecz będzie on twardy,
Zwrócić muszą kolonje, zapłacić miljardy!
A tak to wszystko sprytnie, misternie urządę,
Że wojnę odbędziemy za Anglji pieniądze!

Hoch Majestät! hoch Deutschland!—zakrzyknięto w sali
A Wiluś się odsapnął i tak prawił dalej:
Gdyśmy wrogów już naszych zbili na zachodzie,
Pozostają ci jeszcze co sterczą na wschodzie.
Wojna z Rossją to dla mnie zabawa dziecinna,
Tembardziej, że i Austrja będzie na niej czynna...
A w tem rzeknie Eulenburg: Najjaśniejszy Panie!
Pozwól, że co do Rossji objawię swe zdanie —
Toż gdy Rossja na froncie zgromadzi swe siły,
Ja radzę atakować jej odkryte tyły,
Te od strony tureckiej albo też Bałkanów...
Nim co powiesz Eulenburg najwpierw się zastanów!
Przerwie Wiluś zgorszony nie legalną radą —
Zaś Eulenburg, wraz w tłumie skrył facjatę bladą.
Lecz von Jagow, zgorżony takowemi słowy,
Plan do wojny rossyjskiej przedstawia gotowy:
„Divide et impera!” — rzekł sekretarz stanu,
To przysłowie łacińskie daje watek planu.
Jedna Rossja jak wiemy ma więcej żołnierza,
Niż razem wzięwszy wszystkie państwa trójprzymierza,
Gdyby więc russkie wojska poszły zbitą ławą,
Łatwo by nas pobiły, rzeź sprawiwszy krwawą!
Zginęło by ich mnóstwo, lecz nas by złamali,
I byłoby wnet pełno w Berlinie moskali!
By więc tego uniknąć, mam pomysł jedyny,
(A jeśli się nie uda, to nie z mojej winy!)
Rozdzielić rossjan trzeba na liczne korpusy,
Rozciągnąć russkie wojska od Rygi do Brusy,
Pozwolić im wleść wszędzie, w Pomorze, w Karpaty,
A wlezie on tam wszędzie, ten zwierz nie rogaty,
I prać go potem wszędzie, częściowo a zdrowo,
A mamy bo ku temu, sieć wszak kolejową...
Bravo!—Wiluś zawoła—dziękuję ci Jagów!
Tak, rozdzielić nam trzeba tych antropofagów!
A to przyjdzie nam łatwo, bo są przekupieni,
Bo wszyscy generali tkwią w naszej kieszeni.
Zresztą russka hołota nic nas nie przestrasza,
I śmiało się z nią zmierzyć, armja może nasza.

Choć są liczni, od klęski nic ich nie uchroni,
Nie mają bowiem wódzów, amunicji, broni!
Nie należy, jak wście, do pyszałków rządu,
Więc Napoleońskiego nie popelnię błędu,
Gdy wezmę Polskę, Litwę, Rygę i Podole,
Dalej krokiem nie ruszę, na tem przestać wolę,
Bo któżby tam niedźwiedzia tropił w ciemnej knieji,
Przy mrozach tak siarczystych i śnieżnej zawieji!
Niech chowa się w niej zdrowo i niech łapę liże.
Lub niech kradnie, jak dawniej, swoje własne spyże!
Z czasem zaś, gdy zobaczymy, że miś zbytńo tyje,
To mu zaaplikujem znowu świeże kiję!
Lecz chćiećie mnie zrozumieć, proszę was panowie!—
Mówię tylko o Rossji i ani mi w głowie,
Dokuczyć tak miłemu Rossji Cesarzowi,
Niechże on i dwór jego chowają się zdrowi.
Bo my dwaj tylko niszczym socjalizmu prądy,
Reprezentując godnie monarchiczne rządy.
Zaś jeśli Car ma zginąć, gdy zechcą tak losy,
To nie z ręki niemieckiej dosięgną go ciosy!
Rzecz inna z polakami, boć to plemię wraże,
Za tę miłość wolności sromotnie ukarzę!
W ich to krajach ucieszna urządę gonitwę,
Litwę wpędę do Rossji, a Polskę na Litwę,
A to polskie królestwo niemcami obsadzę,
I wszędzie tam niemiecką zaprowadzę władzę!
Przedtem jednak na chwałę pruskiego narodu,
Chleb, żywność, im zabiore, niech zdychają z głodu..
Hoch Majestät! hoch Dentschland!—zakrzyknięto w sali,
I wszyscy drżąc z radości, Cesarza żegnali!!!

KONIEC PIEŚNI II-giej

Przedwstęę przedwojenny.

Jasny Boże miłości, Boże naszej duszy!
Kiedyż ducha ciemności Twa potęgą skruszy,

I kiedy tak okiełznasz złe siły przyrody,
By duchom jasnym więcej nie czyniły szkody?!
Kiedyż światy Twej Boskiej potędze ulegną,
A duchy zaś ciemności, hen! w przestwory zbiegną?!
Kiedyż ludzkość przestanie być dla siebie wroga,
A mieć będzie jasnego, jedyne Boga?!

.....
Dziś Bóg jasny, duch ciemny, są panami świata,
I walczą o zwycięstwo już tak długie lata.
Nie wątpię, że ta walka nie potrwa bez końca,
I że ducha ciemności zwycięży Bóg słońca.
Lecz dziś, jeszcze niestety, ludzkość ogłupiona,
Chętnie w ducha wszechzłego rzuca się ramiona,
A duch złego zwodnemi cudami przyrody,
Nie tylko kusi ludzi, lecz całe narody.

.....
Dziś do walki zabójczej staje świat ten cały,
Na jasnego się rzuca duch ciemny zuchwały,
Bo w imię ducha złego, najmocniej w to wierze,
Walczą dziś przeciw wszystkim niemieccy żołnierze.
Nie walka to więc ludów, ale walka bogów,
Bogów duszy i ciała, odwiecznych swych wrogów,
Walka to altruizmu z egotyzmu prądem,
Ducha wolnej ludzkości z monarchicznym trądem!
Czy jest to ostateczne tych duchów wzmaganie?
Kto w tej wojnie zwycięży, to wielkie pytanie?...
Gdy tak marzę, wtem słyszę dźwięk cudny eolski,
I staje tuż przedemną duch przeczysty Polski,
Uklękłem, on mi rękę położył na skroni,
I rzekł: Synu, niech Polskę Bóg dobry obroni!
Myli się ten, kto mniema, że to walka bogów,
To tylko walka ludów, wzajemnych swych wrogów,
Choć łotr niemieć wszczął wojnę, lecz i z drugiej strony
Walczy motłoch też dziki, również potępiony.
Dla nas wszystko więc jedno, kto z wrogów zwycięży,
Lecz że na nas ta wojna najstraszniej zacieży
Więc Nemezis, w to wierzę, że te nasze rany,
Wróci nam, wolnym, wielkim, kraj nasz ukochany!...

PIEŚŃ 3-cia.

Wojna na Zachodzie.

WSTĘP.

Gdy dawniej Paweł z Gawłem, brali się za bary,
Oko w oko stawali, jak zwyczaj chce stary,
I prali się rzetelnie, nieraz wielce krwawo,
Aż jeden z nich zwyciężył, legł drugi pod ławą!
Tak bo dawniej walczono, — dziś zgoła inaczej,
Dziś nie walka to mężnych, ale tchórzów raczej!
Dziś gdy Paweł i Gaweł wyzwą się do boju,
To jeden drżąc ze strachu zmyka do pokoju,
Zaś drugi do piwnicy, lub na strych umyka,
Byleby jak najdalej stać od przeciwnika!
Gdy się skryli, rzucają, czem kto ma pod łapą,
Butelkami, książkami, garnkiem, rondlem, grapą!
I ciskali by dotąd, lecz tak się zmęczyli,
Że z głodu, wycieńczenia, zmarli w jednej chwili.
Tak jak Paweł i Gaweł, walczą dziś narody,
Straszne czyniąc ludzkości i krzywdy i szkody,
Żołnierzy swych chowają w aprosze i doły,
A niszczą wkoło miasta, wioski i kościoły.
I nie zbrojnych żołnierzy, lecz miążdżą niestety,
Bezbronne małe dzieci i słabe kobiety.
Tchórz tę wojnę wymyślił lub głupiec skończony,
Bo nie setki w niej zginą lecz zginą miliony.

Kto nie zginie od kuli, zginie z wycieńczenia,
Z braku prochu, odzieży, żywności i mienia.
Taktyka ta dzisiejsza, jest głupia choć nowa,
Dziś mędrszy i mężniejszy kto się lepiej schowa.
Zaś ta nowa taktyka tak ziemię wyniszczy,
Że wkrótce nic nie będzie prócz trupów i zgliszczy.

PIEŚŃ.

Wciąż pociąg za pociągiem ku Belgji pomyka,
By zdławić francuskiego Niemiec przeciwnika,
Pociągi ludzi pełne, amunicji, broni,
Od pogromu więc Francję, nic już nie uchroni.
Przez Belgję i Luksemburg, to najkrótsza droga,
By stanąć pod Paryżem i pobić tam wroga.
Lecz zuch Albert król Belgów powiedział: Nie puszcze
Przez granicę flamandów, tę niemiecką tłuszczę
Miał przy tem tę nadzieję, że jednak prusacy,
Haaskiej świętej, mozolnej nie pogwałcą pracy...
Biedny królu Albercie, jesteś bohaterem,
Wilus sam jako człowiek przy tobie jest zarem,
Niewstrzymasz jednak królu niemieckiej nawały,
I nic ci nie pomoże twój opór zuchwały,
Boć niemcy wielce w świecie, chciwi hegemonji,
Nie będą sobie robić z tobą ceremonji.
A ta piękna konwencja podpisana w Haadze,
Jest tylko dla Wilusia oparta na blade!
Chytry Wilus z opinji drwi całego świata,
Bez skrupułu by zdusił rodzonego brata,
Byle tylko, jak niby wyrzekł mędrzec Thales,
Na świecie było: Deutschland! Deutschland über alles!

.

Niemcom Liege, Namur łatwo zdobyć się udało,
Pomimo ich obrońców obronę tak śmiałą,
Jednakże to cesarza skrzyżowało plany,
I oporem tym Wilus był mocno zgniewany,

Bo tymczasem francuzi, korzystając z chwili,
Co prędzej do obrony kraju się rzucili,
I pchnęli swoje wojska, choć ich mieli mało,
Na spotkanie z niemiecką zwycięską nawałą!

.....

Oporem twierdz belgijskich Wiluś rozsierdzony,
Rozsyła wojsko swoje w cztery Belgji strony,
I piękny kraj flamandów rabuje i niszczy,
A gdzie przejdzie, nic niema, prócz ruin i zgliszczy!

.....

Tak to dawniej swój pochód znaczyli Hunnowie,
I innych azjatyckich barbarzyńców mrowie,
Nie w dżunglach dzisiaj Azji, nie w głębi Afryki,
Lecz w Europy środku, żyje naród dziki.
Stokroć dzikszy niż tamtych barbarzyńców zgraje,
Bo paląc i rabując kulturalne kraje,
Morduje w imię Boga, dusz szlachetnych Pana,
Choć sam jest rodem z piekła i sługą szatana!
Zaiste ta bezczelność niema równej sobie,
I dotąd niewidziana na tym ziemskim globie!

.....

Nie pomogły flamandów bohaterskie czyny,
Ani króla Alberta wojenne wawrzyny,
Bo pomimo strat wielkich i zimnej kąpieli,
Niemcy wkrótce kraj cały w posiadanie wzięli;
Bruksellę i Antwerpię, Charleroi, Gandawę,
Zniszczyli i okradli, rzezie czyniąc krwawe,
Widząc tyle bezprawi i ekstrawagancji,
Król Albert wraz z swem wojskiem cofnął się do Francji.

.....

La grande nation, tymczasem, wzięła na odwagę,
I mężstwem chciała zwalczyć wojsk pruskich przewagę



A choć niemcy zajęli wschodnią część Francji,
Nie straciła rezonu ani nonchalancji!

.....

Oporem wojsk francuskich, niemcy nie zrażeni,
Do paryskiej wciąż parli z sałatą pieczeni,
Wierzyli Wilusiowi, że Paryż zaborą,
Bez straty i trudności jeszcze letnią porą,
Lecz pod Rethel i Nancy francuskie zastępy,
Utrudniły prusakom wszelkie dalsze wstępy.

.....

Gdy kroczył do Paryża, chciał Wiluś po drodze,
Zdobyć Nancy stolicę—i zbłądził się srodze.
Bo gdy pewny zwycięstwa podchodził pod mury,
Sztab i siebie ubrawszy w galowe mundury,
W białe płaszcze krzyżackie, krzyżem poczernione,
To nie wiedział ze strachu w którą zmykać stronę
Bo armaty francuskie tak go przywitały,
Że mu zbrzydły na zawsze tak śmieszne kawały.

.....

W ucieczce krzyczał Wiluś: Już ja ich rozedrę,
A w dodatku im zburzę w Rheims słynną katedrę —
Jak pomyślał tak zrobił barbarzyńca dziki,
A chociaż w całym świecie podniosły się krzyki
On sobie gwizdał na to i walił w katedrę,
A pod nosem wciąż mruczał: Francuzów rozedrę,
Ze zaś zniszczę katedrę, toż katedry wina,
Boć przecie jej nie mogę, przenieść do Berlina!

.....

Tymczasem zaś na Francji północne wybrzeże,
Przybyli werwy pełni angielscy żołnierze.

Choć nie było ich wielu lecz na schwał to chłopcy
Bo i walczyć umieją i sypać okopy,
A dzielnej artylerji taką mają kupe,,
Że liczniejszej i lepszej niż postawi Kruppe.
Francuzi się też wkrótce z tą armją złączyli
I gdzie mogli tam niemców prażyli i bili!

.....

Na całym froncie Francji wojska rozciągnięto,
Wojna stała się krwawą, dziką i zawziętą!

.....

Od Paryża Prusacy odrzuceni gracko,
Bili się i grabili wciąż z werwą junacką.
Dopiero gdy francuzi, ich armję mocarną
Rozbili i zniszczyli, tuż nad rzeką Marną
I przegnali ich dowódcę Klucka generała,
To wtenczas fizjonomja im wielce zrzędiała!

.....

Francuzami dowodził Joffre, generał stary
Choć był to człowiek dzielny, niepośledniej miary,
Jednakowoż niestety, ma starość swe prawa,
Nie dla starca rycerska, wojenna zabawa,
Bo starzy choć są meźni i pełni rozumu,
Niepotrafią ożywić żołnierzy swych tłumu,
Brak im jest życia, werwy, rzutkości młodzieńczej,
Która tłumy pociąga i zwycięztwem wieńczy,
Na dobitkę zaś złego, by nie popsuć pary,
Anglikami dowodził też generał stary!
Gdy Joffre, French, koalicji wodzami zostali,
Na dworze wilusowym „śmiali się też śmiali!“
A Wiluś zaś zawołał: Drwię ja z perukarzy,
Co na wodzów obrali, aż dwóch piernikarzy
A zresztą mam ja także swe własne pierniki
Choć więc bój potrwa długo, lecz sprawię im wnyki!

To mówiąc na front Francji sprowadził rezerwy,
A był to żołnierz liczny, pełen jeszcze werwy!

.....

Ktoby talent wojenny, śmiał ganić Wilusia.
Ten niech lepiej w kąć wlezie i milczy jak trusia!
Wszystko zganić mu można tylko, nie jednego
Administracji zbrojnej, sprytu wojennego!
Długie lata rozważał i myślał o wojnie,
I wszystko przygotował skądnie a spokojnie,
Karabiny, armaty, samoloty, łodzie,
Liczne wojska a przy tem rezerwy w odwodzie,
Wszystko to przygotował, a na długie lata,
Amunicji nabierał, by dać wrogom mata!
A dzięki swej rozumnej, śmiałej ofenzywie,
Od strat ziemie niemieckie obronił szczęśliwie!..
Niech tam kto co chce mówi, lecz Wilusia postać,
Wslawiła się w tej wojnie i trudno jej sprostać!
Sam on wszystkiem kieruje, taką ma ambicję,
I z pogardą traktuje całą koalicję,
Co będąc nie gotowa, bez broni i ludzi.
Sprawne wojska niemieckie pognać się trudzi!
Gdyby Wiluś w szlachetnej, świętej walczył sprawie,
Świat by cały przyklasnął tej jego wyprawie,
Lecz dziki barbarzyńca, jak jego żołnierze,
Walczy przeciw wolności, kulturze i wierze!
A jeżeli on zwycięży, czego nie daj Boże,
Przyszłe dzieje ludzkości wejdą na berdroże,
I świat cały zawoła: Niema Boga w niebie,
Bo przy wiernych nie stanął w tak nagłej potrzebie

.....

Że Paryż obronili, francuzi kontenci,
Nabrali do wojenki wraz wielkiej niechęci
Znając niemców przewagę, swój brak amunicji.
Pochowali się w rowy dla lepszej pozycji,
A szwabską artylerją prażeni dotkliwie,
Przestali zgoła myśleć o swej ofenzywie!

Niemców też nie piliło w zrabowanym kraju,
Czuli się w nim tak dobrze, że lepiej niż w raju.
Za przykładem francuzów powłazili w rowy,
I tak się tam bawili przez sezon zimowy,
Lecz co mówię zimowy! — wszakże do tej pory,
Stoją sobie na miejscu, nie wylaząc z nory,
By zaś świat nie powiedział, że sprawę zaspali,
To z armat wciąż pukają, najchętniej z oddali!

.....

Niechę ja opisywać tej wojny przebiegu,
Bo tak do końcowego daleko jej brzegu,
Nie wymienię tu wszystkich błędów koalicji,
Błędów wodzów na lądzie i admiralicji,
A zwłaszcza tej ostatniej, bo sławę jej floty,
Zaćmiły tak haniebnie maleńkie U. boty *)
Niechę też obustronnych wymieniać wiktoryj,
Boć należeć to będzie z czasem do historii,
A powtórzę tu tylko co mówią Moskale,
Że Anglicy, Francuzi, w wojennym zapale,
Choć Niemiec wycieńczony do pokoju zmierzy,
Do ostatnich rosyjskich chcą bić się żołnierzy.
Gdy zaś tego nędznego stracą sojusznika
Wierzą: Rossję zastąpi dzielna Ameryka.

KONIEC PIEŚNI 3-ej.

*) Łodzie podwodne.

PIEŚŃ IV-ta.

Wojna na ziemiach polskich. Rok 1-szy.

WSTĘP.

O Polsko! kraju Boży! twą męczeńską ziemię,
Pustoszy co raz inne barbarzyńskie plemię,
I pali twoje chaty i niszczy twe niwy,
I kościoły twe burzy, kraju nieszczęśliwy!
Tak niemcy, jak moskale w swej zwierzęcej złości,
Chcą zbrukać twoją duszę zazdroszcząc boskości,
Ty jednak kraju drogi, narodzie wybrany,
Jak byłeś tak i będziesz wciąż niepokalany.
Bo chociaż ci na chwilę wróg twą duszę splami,
Ty już wkrótce krwawemi oczyścisz ją łzami!

.....

O Polsko! kraju Boży, gdyś w ciężkiej potrzebie,
I gdy cierpisz to płaczą aniołowie w niebie.
I strząsają ze skrzydeł swe pióra śnieżyste,
Na polskie nasze łąny i pola ojczyste.
A gdzie pióro takie padnie tam zakwita kwiecie,
Kwiat zemsty sprawiedliwej, która wrogów zgniecie.
Więc drżycie barbarzyńcy niemcy i moskale,
Co nasze święte ziemie depczecie zuchwale!
Zeście rękę podnieśli na naród wybrany,
Będziecie przeklętymi przez Pana nad pany,

A te wasze niemieckie i moskiewskie ziemie,
Zmarnieją jak zniszczeje podłe wasze plemię!

.....

Sto dwadzieścia lat temu, połączeni zgodnie,
Dwie zbrodniarki i zbrodniarz, popełnili zbrodnię,
Dzięki sile brutalnej trzech złączonych pięści,
Na trzy nasze dzielnice, rozdzielili części,
A jest to zbrodnia obca w dziejach tego świata,
Bo godzić każe bratu w pierś rodzoną brata,
Mordować się wzajemnie; lecz to się nie uda,
Bo są jeszcze dla wiernych na tym świecie cuda.
Bo każda polska kula z rozkazania Boga,
Nie polaka zabije, lecz podłego wroga!

P I E Ś Ń.

Wojna wypowiedziana! Z dalekich rubieży,
Idą długie szeregi rossyjskich żołnierzy!
Z Taszkentu, Samarkandy, Kaukazu, Syberji,
Ciągną konni, piechota, sznury artylerji!
Idą wszyscy ochoczo ku zachodniej stronie,
Nibyto w Słowian, Polski, rycerskiej obronie!
Mają ruble w kieszeni, mnóstwo ludzi, koni,
Brak im jest tylko wódki, amunicji, broni!...
O Cesarzu rossyjski! masz ty rozum krótki,
Ześ swym lubym poddanym zabronił pić wódki,
Twój naród dziki, głupi, lecz dotąd spokojny,
Bez wódki oczyszczonej, nierozumie wojny!
Kto ci poddał ten pomysł, projekt nieszczęśliwy,
Ten z pewnością jest Rosji wielce nieżyczliwy,
Bo bez tej higienicznej, narodnej podniety,
Niemcy twoim żołnierzom wygarbują grzbiety,
Gdy zaś żołnierz twój chlupnie kilka rumek czystej,
Będzie on niezwalczony, groźny a sierdzysty!

.....

Gdy tak ciągnie z daleka rossyjska rabiata,
Na pódobój chytrych Niemiec, Europy, świata,
W Polsce popłoch niezwykły, co russkie umyka,
Począwszy od żołnierza, aż do kantorszczyka!
Bank państwa też się śpieszy aby uciec w porę,
Bo mówią: Na złodzieju, czapka nawet gore!
Moskale czują dobrze, że sto lat niewoli,
Nawet i najcierpliwszych do zemsty zniewoli,
I są pewni że Polska pochwyci za miecze,
I zemsty sprawiedliwej dłużej nie odwlecze!...
O Rossjo! dziki kraju, podły i nikczemny,
Tak jak byłeś tak będziesz zawsze głupi, ciemny,
Nigdy nie wiesz co robić, niewiesz gdzie i kiedy?
Więc nie dziw, że twe głupstwo narobi ci biedy!
Zaiste zasłużyłeś na najśroźszą karę,
Za twe zbrodnie ohydne, tak nowe, jak stare,
Lecz czy nie wiesz ty tego, że jak świat jest światem,
Nigdy polak niemccowi nie zostanie bratem,
I nie pójdzie z nim razem, choć się pora zdarza,
By skarać największego ojczyzny zbrodniarza!
Więc stójcie że moskale! małoduszni tchórze!
I brońcie co sił starczy to polskie przedmurze,
Boć ta Polska rycerska będzie wam śpichlerzem,
I męstwo wasze skrzepi szlachetnym żołnierzem!
Lecz do uszów moskiewskich głos ten nie dolata,
I Moskwa hen! na północ, coraz dalej zmiata!...

.....

Gdy Moskal za Suwałki sromotnie umyka,
Wiluś zaraz skorzystał z błędu przeciwnika,
I wysłał swych żołnierzy, ledwie secin parę,
By zająć pograniczne, miasta nasze stare!
Jak się tam sprawowały te prusackie ciury?
Niechaj miasta Kalisza, opowiedzą mury!
Niech nazwą po imieniu te wszystkie Prauskery,
Co kulturze niemieckiej kłam zadały szczery!
Nawet Wiluś się skrzywił i zganil Prauskera
Ze tak tępi polaków, łupi i obdziera!

Bo Wiluś chciał wystąpić na początku wojny,
Jako zbawca polaków, pan dobry a hojny,
Niecóż później dopiero miał zdjąć maskę z twarzy,
I pokazać nam fizys bezczelnych zbrodniarzy!

.....

Gdy tak prusak używa w pogranicznym pasie,
Moskwa się zatrzymała na pierwszym popasie.
I z radością spostrzegłszy że prusak nie goni,
A Polska jest spokojna, nie podnosi broni.
Wraz nabrała otuchy, jak równiesz odwagi
By zmyć plamę tchórzostwa, głupiej nierozwagi,
I wróciła z powrotem; chcąc walczyć zaciekle!..
Niech ten co jej to radził wciąż smarzy się w piekle!
Bo odtąd miał: jednego, dwóch zbrodniarzy zgodnie,
Wciąż grabi kraj nasz biedny, siedząc w nim wygodnie!

.....

Gdy Niemcy z zmiennem szczęściem walczą na zachodzie,
Książ Wielki w Petersburgu został na raz w modzie!
Powierzono mu całe dowództwo naczelne,
Sławiąc jego odwagę i ramię też dzielne...
Gdy został wielkim wodzem, dzielny Wielki Książę,
Wciąż myślał w jaki sposób Polskę zobowiąże,
Myślał długo... i wydał swój manifest sławny,
Miał on być wielkoduszny, był tylko zabawny!
Bo tym to manifestem przyrzekał solennie,
Odbudować nam Polskę, tak jak była rdzennie.
A więc złączyć z Królestwem, Galicję, Poznańskie,
A do tego Szląsk dodać i Pomorze gdańskie!!
Tak czyni zawsze moskał i wszyscy moskale,
Daje drugim to tylko czego niema wcale!
My też jemu z wdzięcznością za takie nowalje,
Darowaliśmy chętnie małą Portugalję.
A z resztą ten manifest był wekslem bez żyra,
A bez żyra nic nie wart weksel komandira!

.....

Choć manifest był bluffem, byli jednak tacy,
Co w niego uwierzyli, jak zwykle polacy!
Co wierzą zawsze wszystkim a najmniej zaś sobie.
A przy tej tak chronicznej, szkodliwej chorobie,
Zatracili poczucie swej własnej godności,
I gotowi iść z wrogiem, gdy im rzuci kości!
Szczęściem tylko naiwni, wierzyli w moskali,
A inni rozumniejsi, ledwie udawali.
W każdym razie polacy zbyt byli lojalni
A powinni być tylko ściśle neutralni!

.....

Gdy Austrja się spóźniła z zajęciem Warszawy —
Bo austryjak jest zawsze ciężki i niemrawy —
Wielki książę z ferworem ucieszony wielce,
Pchnął wojska zgromadzone niezwłocznie pod Kielce,
I tam wstręt jej uczynił, wyparł ku granicy,
W lubelskiem zbił ją również, przy wiosce Niedrzwicy.

.....

Wielki książę po zwycięstwach stał się wielce dumny,
Niestety, jednocześnie przestał być rozumny,
Bo zamiast wszystkie wojska złączyć pod Warszawą,
I iść prosto na wroga, miljonową ławą;
On swe wojska rozproszył i pożał się Boże,
Część wysłał do Galicji, część zaś na Pomorze!

.....

Na Pomorzu ku wielkiej uciezce moskali,
Wojska jeszcze nie było, więc nań nie czekali,
A tylko się rzucili z swą całą nawałą,
I grabili co mogli, co się tylko dało...
Wilusia jednak zgniewał, ten napad flankowy,
Że zaś Wiluś w tym czasie, był wielce nerwowy,
A przytem się dowiedział, że moskal bez żony,
Kradnie mu jego dobro i sławne trakeny,

A co skradnie przyłącza do swych apanaży —
To z wielkiej alteracji aż pobladł na twarzy
I ze złości jął krzyczeć, wylewając treny:
Złodzieju Mikołaju oddaj mi trakeny!
W te pędy też z zachodu zwrócił wojsk swych masy,
I przy wodach mazurskich sprawił moskwie basy,
A wodza Samsonowa i korpusów troje,
Pod Działdowem rozbiły te prusackie woje...
Wojsko pruskie nie wiele miało do roboty,
By oczyścić Pomorze z tej ruskiej hołoty,
Nie tylko ją wyparło za ruską granicę,
Lecz niebawem pod Polski podeszło stolice.
Wielki Książ jednak wtenczas by w zapale jeszcze,
I jeszecze go tchórzostwa nie przejęły dreszcze,
Na męstwo liczył nasze i wierzył w swe woje,
Miał jeszcze karabiny, armaty, naboje,
Odrzucił więc też niemców wkrótce z pod Warszawy,
Naturalnie po walce zaciętej a krwawej.
Dla ścisłości tu dodam że to się udało,
Gdyż mochów było dużo a prusaków mało!

.....

W Galicji zaś tymczasem Moskwa wzięła górę,
I, parła wciąż przed sobą austryjaków chmurę,
I szła śmiało wciąż dalej pod Lwów i pod Kraków.
A wszędzie z zawziętością tępiła polaków,
Lecz nie tylko polaków, ale i rusinów,
Swoich braci przyrodnich, jednej matki synów!

.....

O Lwowie stary grodzie tak polakom drogi,
Wytrzymałeś ty nie raz napad wrogów srogi,
Widziałeś i mongołów i tureckie hordy,
Aż w końcu dziś ujrzałeś i moskiewskie mordy,
Widziałeś różne rzeznie i różne bezprawia,
Lecz nikt ci nie narzucał gwałtem prawosławia.

I żaden mongol, tatar nie był taki dziki,
Jak te wstrętne, nikczemne moskiewskie muzyki.

.....

Moskałom zaraz wkrótce po zajęciu Lwowa,
Pomieszały się klepki i zdurniała głowa!
W Galicji zdała Rossja egzamina z głupoty.
Z barbarzyństwa, dzikości i wszelkiej niecnoty,
Gdzie moskał nogą stąpił, tam czynił bezprawie.
I gwałtem szczepił swoje dzikie prawosławie!
Zamiast broń, amunicję, nasprawdzał popów
Nieokrzesanych, brudnych, a głupich jełopów,
I wody poświęcanej olbrzymie cysterny,
By w niej kąpać rusinów naród prawowierny!
Bobrinskij. Eulogjusz w namiętnym ferworze.
Sadzili się kto prędzej zruszczyć Polskę może,
Aż w końcu się pobili... lecz milczy kronika,
Kto zwyciężył, podobno, pop zbił namiestnika!
W każdym razie choć obaj wielce byli wściekli,
Lecz z wiosną zgodnie razem ze Lwowa uciekli
Zanim jednak umknęli z wodą poświęconą.
Z ikonami, popami i tajną ochroną,
Biedną naszą Galicję ze szczeniem zniszczyli,
A kto wierzył w manifest, tego powiesili!

.....

Wielki Księżu rossyjski, Kniaziu Mikołaju!
Biłeś w pyski dowódców, biłeś dla zwyczaju,
Lecz tłukąc generałów, oficerów, chłopów,
Czegożes nie pomyślał by wywieszać popów.
Dopóki w całej Rossji choć jeden pop będzie,
Niestanie dotąd Rossja w państw kulturnych rzedzie!

.....

Wielkiemu Księżu wkrótce po zajęciu Lwowa,
Przyszła znowu do głowy myśl wielce niezdrowa:

Znów rozdzielił swe wojska. Część wysłał w Karpaty,
Z nią wiele amunicji i górskie armaty;
Resztę wojska zaś rzucił pod Przemyśla mury,
Gdzie się skryły rozbite, austriackie ciury,
Po trzechmiesięcznym męznym, skutecznym głodzeniu,
Moskwa Przemyśl zajęła w cesarskim imieniu!
Gdy wiadomość tak miłą, doniosły depesze,
Żadna radość nie zrówna moskalów uciesze!
Popy wyły z radości i wciąż tłukły w dzwony,
A Cesarz to aż ryknął tak był ucieszony.
Lecz niech się nikt nie dziwi moskalów uciesze,
Boć rzadko otrzymują tak miłe depesze,
Toż i kura krótkowidz, gdy znajdzie gdzie ziarnko,
Tak samo się niem cieszy jak i krowa miarką!

.....

Biedny stary Franz Joseph, gdy mu powiedziano,
Że Moskwa Przemyśl wzięła, płakał całe rano,
I zaraz do Wilusia pchnął taką depeszę:
„Ratuj mnie przyjacielu bo ci się powieszę!“
Wilusia wielce wzruszył ten krzyk przyjaciela,
I zaraz też wystąpił w roli zbawiciela!
Posłał mu wojska liczne i liczne armaty,
Część ich poszła pod Kraków a część zaś w Karpaty.

.....

Gdy Moskwa Przemyśl wzięła i poszła pod Kraków
Pod to miasto tak święte dla wszystkich Polaków,
To się już i skończyły zwycięstwa Moskali,
Odtąd wszyscy ich bili a oni zmykali!...
O Rossjo! czemuż jesteś tak wszechstronnie głupia
Że wszystko co najgorsze na tobie się skrupia!?
Czyś na to utraciła wojsk swych dwa miliony,
By ujrzeć że na zawsze twój honor stracony!
Czyż na to by posłyszeć przekleństwa narodu
Któregoś bez korzyści, truć i powodu?!

.....

Z pod Krakowa Moskale Niemcy odrzucili,
Z szybkością niezrównaną, prawie w jednej chwili.
Ze zaś Moskwie już wtenczas zbrakło amunicji,
Rugowali ich z każdej zajętej pozycji!
Dalekonośne, celne, niemieckie armaty,
Przynosiły Moskalom stutysięczne straty.
Lwów i Przemyśl z łatwością Niemcy odebrali,
I w dni kilka w Galicji nie było Moskale!
W Karpatach zaś gdy znikły zgromadzone śniegi,
Stopniały wnet Moskiewskie rozbite szeregi!
„Cud — wojsko“ pozostałe w Karpatach, Galicji,
Poszło gdzieś w głąbię Rossji, dla lepszej pozycji.
Tak to się ich w Galicji skończyła iljada,
A echo w świat poniosło: Biada! głupim biada!!

.....

Moskale byli jeszcze mężni i zuchwali,
Gdy jesienią z Warszawy Niemców przeganiałi.
Lecz niestety ich pochód choć niby zwycięski,
Nic nam zgoła nie przyniósł, prócz straty i klęskil!
Bo Moskał ledwie doszedł do Pruskiej granicy,
Co najprędzej zawrócił pod mury stolicy.
I nawet nie spróbował odebrać Kalisza,
Ani też Częstochowy świętego zaciśzał!
Więc Wiluś znów korzysta z błędu przeciwnika,
I co prędzej z Berlina do Polski pomyka.
Tu gdy stanął w mig ruszył wprost do Częstochowy,
By ująć polskie serca, a zamydlić głowy!
I modlił się i żegnał i sypał mamonę,
Na nową Matki Boskiej złocistą koronę!

.....

Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy,
Gdy sięgał chytry Prusak do Twojej świętej głowy,
Chcąc skroń Twą przenajświętszą ozdobić koroną,
Jakimże obrzydzeniem zadrżało Twe łono!

Boś wiedziała, że dary Tobie przeznaczone,
Na zachodzie gdzieś były bezczelnie skradzione.
Boś czuła, że to złoto, którem Ciebie darzy,
Zrabowano z belgijskich zniszczonych ołtarzy!
I wiesz, że w Boga prusak bezduszny nie wierzy,
A tylko w siłę, zdradę i swoich żołnierzy.
A jeśli klęka chytrze przed Twoje oblicze,
To by swe zamaskować zamiary zbrodniczel!

.....

Gdy tak się Cesarz Wilhelm modlił w Częstochowie,
Różne plany zdradzieckie układając w głowie,
To choć Pan Bóg to widział, niebo nie zagrzmiało,
I żaden piorun nie trzasł w tę głowę zuchwałą.
Lecz Pan Bóg wie co czyni; bo z rozkazu Boga
Niemiec przybył innego Polski zgniebić wroga,
A gdy spełni zadanie i sam zginie marnie
Bo zbrodnie: fałszu, zdrady, nie ujdą bezkarnie!

.....

Gdy moskał cofnął wojska pod mury Warszawy,
Z tej swojej ku granicy bezmyślnej wyprawy,
To niemieckie w ślad za nim pobiegły żołnierze,
By zimowe tu sobie przygotować leże.
I tak to całą zimę te wojska plugawe,
I ruskie i niemieckie gnębiły Warszawę!
A dzięki niedołęstwu, tchórzostwu moskali
Gdzie Niemcy raz stanęli tam do lata stali!

Warszawa, 4-go Sierpnia 1915 r.

KONIEC PIEŚNI IV-ej.

PIEŚŃ 5-ta.

Drugi rok wojny. Niemcy w Warszawie.

Druga mowa Cesarza Wilhelma.

WSTĘP.

Waleczną byłaś Polsko i masz dobre serce,
A jednak wciąż u wszystkich jesteś w poniewierce!
Każdy łotr, barbarzyńca, dziś tobą pomiata,
I co dzień więcej obcą stajesz się dla świata!
Masz ty dotąd w swych ziemiach dzielnych, mądrych ludzi,
Lecz ty niechcesz ich znaleźć, szukanie cię trudzi;
Hajdamaków wciąż darzysz kierownicwa władzą,
Zaś oni bez skrupułu w błoto cię prowadzą
Zapomniawszy o dawnej tak sławnej wielkości
Zatraciłaś poczucie swej własnej godności.
Gotowaś służyć wrogom za marne ochłapy,
A za mdłe obietnice całować im łapy.
Kiedyż rzucisz ze wzgardą te służalstwa drogi,
I znowu będziesz wielką bez zmazy i trwogi?!Dawno wiedzieć powinnaś, że wszystkie narody,
Drwią sobie z twoich nieszczęść, z twej krzywdy i szkody
A widząc twych przywódców nie pojmują tego,
Ile jeszcze w twem łonie kryje się dobrego!
Nie wątpię, że czas przyjdzie, może już nie długi,
W którym pomnąc swą wielkość i swoje zasługi,

Powstaniez z odrętwienia, odświeżona, czysta,
I zamknie się nareszcie nieszcześć twoich list!a
Lecz tymczasem co prędzej, cofnij swe legjony,
Boć wstrętne są walczących obie wrogów strony,
Boć niemiec, tak jak moskal, to nasz wróg śmiertelny,
Zarówno barbarzyński, podły a bezczelny!

P I E Ś Ń.

Wolałbym niemca zabić lub ze trzech moskali
Aniżeli tę wojnę opisywać dalej!
Bo dla nas co nam w żyłach krew rycerska płynie
Ta wojna jest sromotną i wstrętną jedynie.
I zmusza nas szlachetnych potomków rycerzy
Wciąż patrzeć na zbestwionych, obu stron żołnierzy.
A kwietne łąki nasze, lasy, pola nasze szare,
Oddawać barbarzyńcom na wstrętną ofiarę!

.....

Trudno jest niedołęstwo zrozumieć moskali,
Mieli bronić Warszawy i rowy kopali,
Stracili mnóstwo ludzi, czasu i pieniędzy
Ażeby z niej bez strzału umykać czempredzej!
Ledwie Niemców ujrzali Mokotów, Ochota,
A już gdzieś tam zniknęła rossyjska hołota!
Tak samo jak z Warszawy, umknęli z Modlina,
Z Łomży, Siedlec, Ossowca, z Brześcia i Lublina.
Że zaś armja niemiecka wciąż parła ich silna,
To również też drapnęli i z Kowna i z Wilna!
Ucieczkę swą nazwali rozumną strategją,
A nazwać by ją trzeba żalosną elegją!
Bo jako nieodrodne dzikich scytów plemię,
Zmykając, w krąg niszczyli miasta, siola, ziemię!
Przed wojną bez namysłu przysiągłbym stokrotnie,
Że Niemcy Moskwę zbiją, lecz nie tak sromotnie!

Boć przecie widząc czyny waleczne moskali,
Jak na placach warszawskich dzielnie szarżowali,
Jak mężnie tłukli baby i bezbronne chłopcy,
Nikt byłby nie przypuścił, że takie jełopy;
Że taka to nikczemna krew w ich żyłach płynie,
I bić się mogą mężnie z babami jedynie!

.....

Gdy się Wiluś dowiedział o mochów odwrocie,
To swobodnie odetchnął, bo był już w kłopotcie,
Bo dwa dni jeszcze dłużej, z braku amunicji
Niemcy by się cofnęli do Prus lub Galicji.
Więc też w wielkiej radości i w wielkiej uciezce,
Taką do Petersburga wysyła depeszę:
Dziękuję Mikołaju! Widzę, żeś nie głupil!
Niechajże na polaczkach wszystko złe się skrupil!
Na koalicję gwizdaj i pokaż jej figę,
A druhem twoim będę gdy oddasz i Rygę!

.....

Smutna to była chwila, smutna lecz ciekawa,
Gdy niemców po raz drugi ujrzała Warszawa,
Weszli do niej zbiedzeni, lecz spokojnie, cicho,
Ach! jakież wrogie Polsce przygnało ich lichol!
Mieliśmy rusckie rządy, brutalne, a dzikie,
Poznamy dziś i pruską wyższą politykę!
Cesarz Wilhelm przed samem zajęciem Warszawy
Gdy był jednak już pewny pomysłu wyprawy,
Rozsyła po Berlinie, gońców w cztery strony,
I zwołuje na sesję doradców korony.
Ci gdy przyszli do znanej nam poprzednio sali,
Na przybycie Cesarza niedługo czekali.
Wszyscy zaś gdy wszedł Wiluś pochyliłi głowy,
A on zaś ich przywitał następnemi słowy:
Lada chwila Panowie otrzymam depeszę,
Ku wielkiej mej radości, a waszej uciezce,

Żeśmy wzięli Warszawę, a z nią Polskę całą,
Gdzie oręż pruski nową zajaśniał znów chwałą!
Zemsta bogów rozkoszą, a więc też i naszą,
Już więcej nas polacy nigdy niezastraszą
Za pamiętne Psie-pole i Grunwaldu kłęski
Dotkliwie się dziś zemścił nasz oręż zwycięski!
Lecz to jeszcze nie dosyć dla zemsty krzyżackiej,
Ausrrroten trzeba z gruntu ten ród wrogi lacki,
Bo chociaż wiek już minął gdyśmy go rozdarli,
Lecz niestety polacy jeszcze nie wymarli,
I moralnie najwięcej szkodzą naszej sprawie,
I szkodzić będą dotąd, póki ich nie zdławie!
Naszemu „Drang nach Osten” to polskie przedmurze,
Zawadzać będzie dotąd, póki je nie zburzę!
Z tej naszej wspólnej, długiej z Rossją polityki,
Jak dotąd zyskaliśmy zbyt małe wyniki,
Wprowadźcie Rossja tę Polskę za naszą to radą,
Zepsuła i zatruta niejedną szkaradą,
Wyplenila ich mnóstwo, śląc ich na Syberję,
A wielu zaś w lokajską przybrała liberję.
Lecz mimo naszych mądrych usiłowań wspólnych,
Naród ten nie zatracił cech swoich ogólnych.
I jest dziś tak jak dawniej rycerski i greczny,
Przywiązany do ziemi, a więc niebezpieczny
Tem więcej, że choć wygląd ma szlachecko pański,
Lecz za nadto jak dla nas jest republikański!
Między nami, a Rossją taki kraj centralny,
Dłużej istnieć nie może, bo jest anormalny!
Przysiągłem więc też sobie, co święcie wypełnię,
Tę Polskę niewygodną wyplenić zupełnie!
Lecz uważcie panowie! Chcę ich wpędzić w matnię,
Nie gwałtownie, brutalnie, lecz tak delikatnie,
Pomalutku, cichutko, niby to z przyjaźni,
Nie wzniecając w ich sercach wstępu, ni bojaźni!
Chcę ich tak otumanić, by za swą udrękę,
Z wdzięcznością całowali mą cesarską rękę.
A gdy w końcu się zbudzą z tego ogłupienia,
Niech zapomną swej Polski zgasłego imienia!

Taki to jest mój projekt, lecz pójdzie po grudzie,
Gdy się znajdą w tej Polsce i rozumni ludzie,
Którzy pamnąc na klęski i zwycięstwa stare,
Wzbudzą ku nam w narodzie niechęć i niewiarę!
Jak tu więc zamaskować tę państwową zdradę,
I jak to wszystko urządzić? Proszę was o radę!
Na to rzeknie Helfferich: Najjaśniejszy Panie!
Nie jest to jak wygląda, tak trudne zadanie;
Znam ja dobrze Polaków, ich serca i dusze,
Są serdeczni, poczciwi, to im przyznać muszę,
Lecz właśnie te ich cnoty, więcej niż ich wady,
Pozwalają uwierzyć w skuteczność mej rady!
Nienasładować tedy pół dzikich Moskali,
Radzę tak postępować by się nas nie bali.
Radzę nawet iść dalej, wzbudzić w nich nadzieję,
Że się już zakończyły ich nieszczęść koleje.
Że za naszą pomocą, za krew naszą, blizny,
Odzyskają znów wolność swej drogiej ojczyzny!
Polak jest łatwowierny więc łatwo uwierzy,
Bah! nawet cześć poważmie dla naszych żołnierzyl
Przecie przedtem wierzyli w ten manifest sławny,
Co miał być wielkoduszny, był tylko zabawny!
Zaś by ich ktoś nie ostrzegł, bać się nie należy,
Bo z zasady lach nigdy rozumnym nie wierzy.
Słuchać woli krzykaczów i swojej fantazji
Więc rad nawet przykłaśnie tej naszej inwazji!
Wreszcie zaś gdy zagramy hymn ich narodowy,
To wszyscy, drżąc z radości, wraz potracą głowy!..
Przebacz mi, że przerywam, Najjaśniejszy Panie!
Lecz inne niż doktora jest bo moje zdanie!—
Von Jagow na to rzeknie—znam ja też Polaków,
Dziś drużby wyraźniejszej potrzeba im znaków,
Ani „Z dymem pożarów”, ni hymn narodowy,
Dziś już więcej Polakom nie zawróci głowy!
Dziś trzeba coś lepszego dać im na przynętę,
By zamiary te nasze zamaskować kręte.
Więc radzę gdy wejdziemy do pięknej Warszawy,
Zróbmy to cicho, składnie, bez najmniejszej wrzawy.

Nienakładajmy na nich żadnej kontrybucji,
Zostawmy władze miasta przy ich atrybucji!
Polacy zubożeli przez rok pierwszy wojny.
Więc niech tylko wyżywią wojsk naszych huf zbrojny.
To zgębimy ich srodze! By zaś nie sarkali,
Przypomnimy im zrecznie łotrowstwa moskali.
Gdy zaś sprytnie podniosiem kurs marek w dwójnasób,
To wtedy finansowy skończy się ich zasób!
Wtenczas to odpowiednia właśnie będzie pora.
Dać im to na pociechę, co nie mieli wczoraj.
Uniwersytet radzę i politechnikę
Bo to wielce ucieszy ich przywódców kliki.
A naród zaś z wdzięczności za te szczodre łaski,
Pozwoli drzeć swą skórę w najdrobniejsze paskil..
Na to rzeknie von Moltke: Niech mnie piorun trzaśnie!
Jeśli o czemś podobnem niemyślałem własnie!
Bo po wojnie skończonej, chociaż będą swary,
Z tych zakładów nauki, zrobimy koszary,
A studentów włączymy w szeregi wojsk naszych!...
Ja — rzeknie Wiluś — famosj posłucham rad waszych,
I wszystko tak wypełnię, jak mi tu radzicie!..
Jakbym widział Nikoła, jak się wścieka skrycie
Ześmy jego manifest tak zrekordowali.
A pamięć po moskalach wysłali do lali!
Jak kwiatem tą myślą cieszę się i pieszczę!
Lecz kto z panów w tym duchu chce poradzić jeszcze?
Na to rzeknie von Kühlmann: Najjaśniejszy Paniel
Gdy wszystko tak zrobimy, niewiele zostanie,
Są tu tylko szczegóły, lecz nie mniej są ważne.
I potrzebne by zgubić plemię nierozważne!
Przedewszystkiem bym radził zamknąć telefony.
Niech więcej nie plotkują te polskie gawrony!
Że zaś plemię żydowskie tak w Polsce się pleni,
Radzę żydów pozyskać, choć z własnej kieszeni;
Nabożeństwa niemieckie odprawiać w bóżnicy,
I żydów forytować na pierwszych w stolicy,
Zgniewamy tem polaków, lecz zyskamy wiela
Bo w żydzie mieć będziemy Niemiec przyjaciela!..

Dawniej za lepszych czasów polaczkowie mili,
I jedli niepomiernie, niepomiernie pili,
Więc ogłodzić ich trzeba. Zamknąć bramy miasta
Niedozwolić przywozu ni mięsa ni ciasta!
Zboże wysłać do Niemiec, końmi wypaść łąkę,
A z Berlina sprowadzić ze śmieciami mąkę!
Pieczony chleb z tej mąki zwać będziemy Kriegsbrodem,
Jeśli nim się nie struja, to z piekła są rodem!..
Nic gwałtem brać nie trzeba, tylko rekwirować,
A co się im zabierze, wywieść albo schować
I zagrozić zgębionym gdy podniosą krzyki,
Zamknęciem Almae Matris i politechnik!
Zaś w końcu gdy zbiednieje ta polska hołota,
Tak, że już mieć nie będzie ni srebra ni złota,
To wtenczas radzę żwawo zabrać się do miedzil..
Ja bym radził do tego na czym każdy siedzi!
Rzeknie dzielny Eulenburg—bo zrobimy plajtę,
Gdy pominiem tak ważną Chocoladenseitel
Sitzfleischu brak polakom, więc może być bieda,
Gdy weń się admonitium jakiego im nieda..
Eulenburg! — rzeknie Wiluś — proszę cię raz wtóry,
Przestańże wygadywać bezsensowe bzdury!
Was zaś proszę Panowie, w myśl naszej uchwały,
Pracować zrećnie, cicho, dla niemieckiej chwały,
Pamiętając co wyrzekł grecki mędrzec Thales,
Że kiedyś będzie: Deu tschland! Deutschland über alles!
A za tem do widzenia na sławnej zabawie,
W tej pięknej, a poczciwej, niemieckiej Warszawie!

.

Chytrzy niemcy w Warszawie nie tracąc i chwili,
Ściśle według programu lud boży gnębili,
Straszili wciąż w gazetach, straszili bez miary,
A kto szwaba nie słuchał, nie uniknął kary!
Chwyтали wszystko wszędzie, choć najmniejszy zasób,
Więc też wszystko zdrożało już wkrótce w czwórnasób!
Jak szarańcza na polu wszystko w koło zjada,
Tak nas zjadła do czysta prusaków gromada!

Łotrowskie te ich rządy już przed Nowym Rokiem,
Wylazły krwawo wszystkim jednym, drugim bokiem.
Pojęli w końcu wszyscy: Że jak świat jest światem,
Niemiec nigdy lachowi nie zostanie bratem,
Ze zaś jest barbarzyńcą i bezdusznym łotrem,
To nie będzie mu druhem ani nawet kmotrem!

.....

Przy dźwiękach szwabskich fanfar „An der Weichsel” dźwięku
Rządy miasta spoczęły w komitetów rękę,
Myśl była iście pruska, chytra i zdradziecka,
By złożyć rządy w rękach młodziutkiego dziecka...

.....

Z patryjotyzmu brakiem, a energją trupią,
Zarząd miasta nie rządził lecz bawił się głupio,
Zamiast Niemcom obrzydzić pobyt w naszym grodzie,
On im wszystko ułatwiał w zwycięskim pochodzie!
Lecz choć Niemcy się śmieją z tych rządów na boku,
Ja jednak jestem pewny, że z upływem roku,
Nasi rajcy zmądrzeją... lecz jeśli się myślę,
Polska czarno zaznaczy te ich rządów chwile!

.....

Polak na zyski w handlu nigdy nie był łasy,
Nawet handlem pogardzał dawniejszemi czasy,
Tak jakby to przewidział w swojej wyobraźni,
Że kiedyś nam kupiectwo tak srodze się zbłąźni.
Bo cóż mówić o Niemcach, gdy własni rodacy,
Obdzierają nas gorzej niż nędzni Prusacy!
A wszystkie artykuły niezbędnej żywności,
Falszują wciąż bezkarnie bez żadnej litości!
Toż nawet Szwab się zdziwił, że ma sojusznika,
W osobie nikczemnego polskiego kupczyka!

.....

Polak dzielność wojenną wroga nawet ceni,
I na wojny bohaterze nie znajduje cieni,
Toż wielbił Napoljona, choć ten francuz zdradny,
Drwił sobie wciąż z polaków, a zginął bezradny!
Więc choć Wiluś nam wrogiem, choć gnębi nas, dusi,
Lecz że wielkim jest wodzém, każdy przyznać musi,
A choć nawet tak skończy jak Napoljon marnie,
Dziś światu się przedstawi dzielnie i mocarnie.
Koalicja natomiast co z nim walczyć pragnie,
Wygłąda w naszych czasach jak bezradne jagnię,
Co błąka się i beczy szukając owczarni,
Bo niestety pastuchy są tacy niezdarni
Że sami wciąż nie widzą kędy do niej droga,
A w sercach ich powstaje niepewność i trwoga!...
Potomność nasza kiedyś z trudnością uwierzy,
W nieradność koalicji, jej wodzów, żołnierzyl
Bo biedna koalicja tak ma zmysły chore,
Że wszystko czyni głupio i wszystko nie w porę!
Obiecała dać Serbji wojsk swoich tysiące,
By wzmocnić wojsko serbskie, sił resztką walczące,
Lecz niestety włos krzyknął: Hej, festina lante!
I opóźnił zamiary chlubnie rozpoczęte.
Koalicja bezradna tygodnie miesiące
Zwoziła do Salonik wojsk swoich tysiące
Aż w końcu gdy już zwoziła wojsk tych ćwierć miliona
Spostrzegła się za późno, że Serbja już kona.
Wróciła więc ze wstydem, mówiąc sobie: Basta!
Do Salonik greckiego, portowego miasta.
Tam to siedzi jej wojsko, i wciąż sobie czeka,
Niewiedząc na co? po co? może na człowieka,
Który przyjsć ma i krzyknąć: Poszli precz do domu!
Nie róbcie że swym krajom przykrości i sromu!

.....
Francuzi i anglicy, że niemądry, mali,
Na bałkanach egzamin aż „cum laude“ zdali!

Gdy się Wiluś dowiedział jacy są niezdarni,
Że wojska swe chowają, beczynnje w spiżarni,
To ze śmiechem zawołał: Siedzcie sobie chłopcy,
Biwakujcie i sypcie wokoło okopy!
Nie myślę ja was ruszać! Z Grecją drzyjcie koty,
A z Rumunją sprobujcie wykretnej roboty.
Ja tam Rumunji, Grecji, nie boję się wcale,
Bo im tę koalicję obrzydzą moskale,
Boć Rossja chociaż wielka, lecz tak głupia, dzika,
Że nikt mądry jej niechce mieć za sojusznika.
A zresztą sam Rumunję namówię do wojny,
Bym o spyże i prochy, był odtąd spokojny!

.....

Włoski królu Wiktorze, pokpiłeś ty głową
Toć że teść twój jest teściem, a nie zaś teściową!
Więc czemu pozwoliłeś tak zbić go okrutnie?
I czemuś go tumanił, wciąż tak bałamutnie?
Po co żeś do Albanji powyselał trupy?
Toć przecie nie po sławę, po złoto i łupy?
Bo kraik ten tak biedny, choć mężnie się bije,
Że czekają tam na cię nie łupy, a kije!
A w końcu czyś już stracił tak honor, ambicję,
Że pół roku bez skutku oblegasz Gorycję?
Śpiewajcie sobie włosi i bawcie spokojnie,
Lecz nigdy nie pomyślcie by udział brać w wojnie!
Toć pamiętam Custozę. Gdy krzyknięto: Hurah!
Avanti cantatoril! Jak dąliście nura,
A takeście swe nóżki zbierali w pośpiechu,
Że czy kto chciał czy nie chciał to pękał ze śmiechu!

.....

Niedołęstwo moskiewskie, niedołęstwo włoskie,
Nie jedną koalicji przysporzyło troskę,
Niedołęstwem ich w końcu tak się zaraziła,
Że cały zmysł wojenny zgoła utraciła.
Ani jednej niemieckiej nie wzięła reduty.
Siedzi sobie w okopach i oszczędza buty,

A niemiec bagnietami, jednych, drugich bodzie,
Na zachodzie francuzów, moskali na wschodzie!

.....

Czyż ci nie wstyd o Francjo, tak się kryć sromotnie!
Toć, że żołnierz twój dawniej tak bił się ochotnie!
„En avant!” gdy posłyszał, szedł naprzód zwycięski,
I zawsze szedł z zapalem, rzadko doznał klęski.
A dziś zaś choć bezczelnie wróg wasz kraj pustoszy,
Wy jak tchórze siedzicie w głębi swych aproszy.
Nie wątpię jednak Francjo, że twój duch się zbudzi,
Wszakże nie brak w twych ziemiach mężnych, dzielnych ludzi
A duch ten twój rycerski wciąż ciebie przenika,
Więc też wierzę, że w końcu zgnębisz najezdника,
Dziś jednak drżysz bezradna, słońce ci nie świeci,
I giną tysiącami mężne twoje dzieci!

.....

Koalicjo! Zważ bacznie na te słowa wieszczce:
Nim zwyciężysz, upłynie wiele czasu jeszcze,
Bo zwyciężyć nie możesz, gdy iść będziesz społem
Z beźdusznym a nikczemnym rossyjskim mongolem!
Bóg niechce by za sprawę dla ludzkości świętą,
Tyś walczyła w sojuszu z tą dziczą przekłętą.
Więc zerwij że co prędzej hańbiące przymierze,
A Bóg ci dopomoże, w to najmocniej wierze!

.....

Gdy francuzi, anglicy, tak się pobłaźnili,
Trudno chcieć by moskale odważniej się bili,
Toż to plemię pół dzikie, bez żadnej ambicji,
Z jednej, z drugiej, ze strachem zmykało pozycji.
A niemcy wciąż je gnali, na błota, manowce,
Z jednej strony pod Rygę, z drugiej pod Czerniowce,
Tu gdy sobie staneli, to i dotąd stoja,
I gromadzą swe wojska, musztruja i zbroja.

A w tej swojej bezradnej, bydłęcej agonji
Armaty, amunicję wciąż zwożą z Japonji

.....

W Rossji Car został wodzem, bo już pięć miesięcy,
Jak niezdarny Książ Wielki nie jest wodzem więcej
Lecz choć Car został wodzem lecz niemiec kpi z tego,
Bo wie że go w tej Rossji niespotka nic złego.
I jest pewny, że z wiosną, gdy stopnieją śniegi,
Do Petersburga ruszą wojsk szwabskich szeregi,
A tam pokój wnet zawrą i znów będzie zgoda
Z niemieckim drapieżnikiem „ruszkawo naroda”.

.....

Czy niemiec się nie myli? Czy Car tak się zbłądzi,
To sobie nie wystawiam w mojej wyobraźni,
To pewne żeby doszedł do tej rezolucji
Gdyby nie ta obawa wściekłej rewolucji.
W każdym razie dziś jeszcze jest sierdzisty, srogi,
Więc gdzie może tam szczypie najezdnicze wrogi.
A choć zwykle w atakach daremnie się trudzi,
Paskudzi amunicję i marnuje ludzi,
Lecz na pokój sromotny nie jest jeszcze łasy,
Bo jeszcze ma naboń i żołnierzy masy,
A zresztą już i niemcy cienko jakoś przędą,
I pokojową w pismach bawią się gawędą!

.....

Dziejowy zegar bije rok nowy szesnasty,
I zastaje nas w mieście, bez chleba, omasty!
I takich przygnębionych tym najazdem wroga,
Że niewiemy którądy, wiedzie wyjścia droga.
Jakie tam ten rok nowy przyniesie nam zmiany?
Czy będzie jak poprzedni taki oplakany?
Czy opuści nas wreszcie najezdnicze plemię?
I swobodą odetchną polskie nasze ziemie?

Odpowiedź na to trudna, lecz żywię nadzieję,
Że nieszczęścia już wkrótce skończą się koleje.
Gdyby jednak pod rządem, niemców lub moskali,
Kraj nasz cierpieć miał dłużej, to niechaj się zawali
I pochłonie nędzotę, podłość, tego świata
Szubienicznika niemca, moskala psubrata!!!

K O N I E C.

Warszawa. 1-go Stycznia 1916 r.

E P I L O G.

Warszawa w 1917 r.

Zrozumiecie z pewnością polacy rówieśni,
Dlaczegoom skończył epos na tej piątej pieśni.
Zrozumiecie, że gdybym chciał napisać więcej,
Chciał skreślić smutne dzleje ostatnich miesięcy,
Serce moje by biedne umarło z boleści,
Po utracie w narodzie honoru i cześci!
Tyle lat cierpieliśmy w niewoli moskali,
Tyleśmy utraciii, *tyle krwi przelali,
A jednak dumnie czyste wznosiliśmy czoła,
Co zdrada, podłość, hańba, nie pojmując zgoła!
I trzebaż było jednej, jednej tylko chwili,
Byśmy naraz i rozum i honor stracili?!..
Sojusz z nędznym prusakiem i krzywdzi i plami,
Nieopłaczem go nigdy najkrwawszemi łzami!
A jednak się znaleźli polacy nikczemni,
Tacy to nierozważni, tacy nędzni, ciemni,
Że z tym wrogiem ludzkości chcą żyć społem zgodnie,
Tolerując niemieckie oszustwa i zbrodniel..
My nie chcemy Królestwa, niechcem nawet Nieba,
Jeśli je z podłym niemcem podzielić nam trzeba!
Bo gdy wejdzie do nieba to plemię przeklęte,
Niebo w piekło wnet zmieni, zbeszcześci co świętel
Pana Boga okradnie i djabłu go sprzeda,
A w wszechświecie zagości nikczemność i bieda!

.....

P
5161